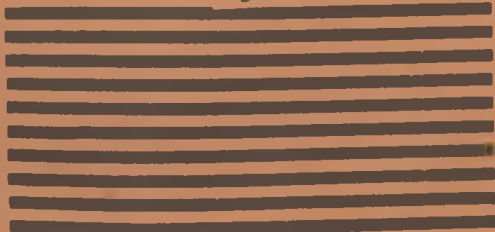


PROMIEŃ



MIESIĘCZNIK



MŁODZIEŻY



GIMNAZJALNEJ



STYCZEŃ

LUTY

Nr. 4 1938 r.

ROK XIII.

I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.

P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marsz. Polski
Józefa Piłsudskiego w Ostrowie Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa —	Redaktor odpowiedzialny —	Redaktor Naczelny
Ożegowski P.	Prof. dr. J. Jachimek	Pałys Feliks

W dniu IMIENIN Pana Prezydenta

prof. dr. Ignacego Mościckiego

łączymy się z całym Narodem w łańcuchu
życzeń i z swej strony w imieniu naszego
Zakładu, składamy płynące z serc gorących
szczere i proste życzenia — „Niech Ci Bóg
błogostawi w dalszej Twojej pracy“.

Redakcja.

Włodarzowi Państwa Polskiego w dniu Jego Imienin.

Bielutki śnieg okrył grubą pokrywą starą ziemię Piastowską, już od 20 lat wolną od kajdan niewoli a srogi mróz skut swymi silnymi ramionami rwące wody rzek i potoków. Gdzie tylko spojrzeć, bo od niebotycznych Karpat, aż po sine fale polskiego Bałtyku, wszędzie białło. Przeszedł już grudzień, przeszedł i styczeń a zaczął swe panowanie w polskiej krainie najkrótszy z miesięcy: luty. Zaraz w pierwszym jego dniu twarze potomków dawnych Lechitów rozweseliły się, stały się dumne, a oczy wszystkich zwróciły się hen, ku prastarej stolicy Wazów, Batorych i Sobieskich: Warszawie, gdzie na zamku królewskim obchodzi swe imieniny następca królów, Prezydent Państwa Polskiego, prof. Ignacy Mościcki. Dwanaście już lat urzęduje ten ukochany przez Polaków człowiek, nigdy nie zniechęcony i zawsze pełen zapału do pracy dla Ojczyzny. O wielkim Jego poświęceniu dla Polski świadczy sam fakt, że zgodził się przyjąć i włożyć na swe barki odpowiedzialne stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej w chwili, gdy bracia Polacy, podzieleni na dwa wrogie obozy, rozlewali krew swoją na ulicach Warszawy. Lecz nie był to początek Jego pracy dla Ojczyzny. Ta bowiem ciągnęła się het, od wczesnej młodości. Z początku miała na celu przywrócenie niepodległości Polsce, później, gdy już to nastąpiło, podniesienie Jej wzwyż i podwyższenie Jej autorytetu wśród innych narodów. Jako znakomity uczony zwrócił na siebie oczy całego świata, rozsławiając tym samym imię Polski w wszystkich zakątkach ziemi.

Nic też dziwnego, że naród polski obdarzył go miłością i szacunkiem i z wielką radością powitał wieść o Jego wyborze na Prezydenta Rzeczypospolitej. Po Jego wyborze na Prezydenta, wzmocniono Jego władzę przez zmianę konstytucji, a konstytucja z kwietnia 1935 r. już podczas drugiej jego kadencji, sprawiła, że stał się czynnikiem nadrzędnym nad wszystkimi władzami Państwa.

W tym roku znowu obchodzimy dzień Jego imienin

i myśli nasze skupiają się znowu przy osobie 70-letniego już starca, który w odległej od nas Warszawie, przy biurku na zamku królewskim, sprawuje najwyższy w naszej Ojczyźnie urząd. My młodzi Polacy, którzy dopiero wejdziemy w życie i w przyszłości obejmujemy ster naszego Państwa, oddajemy temu człowiekowi cześć i szacunek, gdyż hasłem jego w pracy, którą wykonywał i wykonuje, są słowa wypisane w sali sejmowej w Warszawie: „Salus Rei Publicae suprema lex esto”.

K.

Kartka do historii drużyny gońców w Ostrowie Wlkp.

(Napisał na podstawie dokumentów Jan Wiertelak,
były drużynowy gońców).

Zaledwie dziewiętnaście lat minęło od pamiętnych chwil oswobodzenia naszej Ojczyzny z pęt niewoli; dziewiętnaście lat rwącego potoku życia, pełnego burzliwych i jasnych chwil, wypełnionego pracą nad podnoszeniem Polski wzwyż, zacieraniem różnic międzydzielnicowych, wytykaniem i naprawianiem błędów, tłumieniem nie zawsze potrzebnych tarć i zgrzytów. Pracy było sporo, nad sprawami i nad ludźmi. Nie dziw więc, że w pospiesznym rytmie wojennych lat, przyćmione zostały nigdy niezapomniane chwile, które przeżywało napewno każde osiedle, jak Polska długa i szeroka, w swoisty a zawsze podniosły sposób, chwile, gdy poraz pierwszy załopotwały na wolnych domach i gmachach publicznych sztandary polskie, niezawsze wprawna szyte ręką, często nieprzepisowe kształtem i rysunkiem, często pozbawione czarnego szlaku przez oddarcie z flagi czarno-biało-czerwonej. Ale bo przepisem było wówczas serce, a sztandar, choć pospiesznie sklecony i przytwierdzony na drzewcu, był wyrazem woli do wolności. Musiała ta wola być jednak wielka, skoro przetrzymała chwilowe wahania i dała czas do należytej organizacji, potrzebnej istotnej wolności.

Wcześniej, niż jakiegokolwiek inne miasto w Wielkopolsce, rzucił Ostrów pęta najeźdców. Na innym miejscu podam wrażenia osobiste z chwil pierwszego oswobodzenia

Ostrowa, przeżyte i widziane oczami ośmnastoletniego gimnazjasty i spisane współcześnie w owych gorących dniach. Tutaj zamierzam zebrać te wszystkie dane, które posiadam, dotyczące drużyny gońców w Ostrowie, która przez cały czas pierwszego odruchu powstańczego, złąca gorliwością i bezprzykładną ofiarnością, pełniła służbę łączności dla idei drogiej każdemu Polakowi.

Założenie i ustrój
Towarzystwa Młodzieży „Pogotowie”.

W niedzielę dnia 10 listopada 1918 r., a więc w dzień po podpisaniu przez Niemcy zawieszenia broni, o godzinie 3 popołudniu otrzymał Alfred Adamek, prezes Towarzystwa Tomasza Zana w Ostrowie, polecenie zorganizowania na terenie Ostrowa towarzystwa skupiającego całą młodzież ostrowską, również niegimnazjalną, pod nazwą: Towarzystwo Młodzieży „Pogotowie”. Wszyscy obecni podówczas w mieście członkowie Towarzystwa Tomasza Zana i t. zw. Filaretów otrzymali rozkaz agitowania po ulicach między innymi, również na rzecz wstępowania do tej tworzącej się organizacji. Był to rozkaz dodatkowy, gdyż już przedtem wyszedł rozkaz agitowania, szczególnie wśród żołnierzy-Polaków, do wzięcia udziału w wiecu żołnierskim, mającym się odbyć w Domu Katolickim. (porównaj Andrzeja Niesiołowskiego: Garść wspomnień z wielkich dni. Promień nr. 7, strona 2. 1937).

Ciąg dalszy nastąpi.

Kultura egejska.

Przypinamy sobie skrzydła kulturalne i wylatujemy z Polski wstecz, coraz dalej w minione wieki, przez Francję, do starego Rzymu, klasycznej, słonecznej Hellady, lądujemy w Atenach na rynku, trafiamy na tłum ludzi stłoczony naokoło trochę gburowato z oblicza wyglądającego Sokratesa, rozprawiającego właśnie o czymś zawzięcie, cofamy się myślą jeszcze wstecz, aż do brodatego pana Homera, płodzącego właśnie Iliadę i wybijającego sobie nogą rytm bohaterckiego heksametu.... wznosimy się wysoko nad morze Egejskie — i oto mamy pod sobą Helladę, Krete i Cykladę w olbrzymiej perspektywie 30 wieków (ante Christum natum)... Pod nami wielka kultura egejska (inaczej wyma-

wiając: agijska), ciągle jeszcze dla nas prehistoryczna, kultura zaiste wspaniała, pramatka Helleńskiej kultury, ona, na którą patrzymy z ogromnej dali przez niedokładną lunetę; której poznajemy sztukę, religię, handel, przemysł, trochę zwyczajów — atoli nie umiemy wyprowadzić najprostrzego jej faktu historycznego, bowiem rozwiązujemy rebus dziejowy kultury, zadany nam przez przemysłnych ludzi nieznanej rasy i, jak dzieci pięcioletne nad elementarzem, tak nasi znakomici uczeni ślęczą nad masą wykopalisk, zabytków pisma egejskiego i biją się w ciemię, nie umiejąc nic z niego odczytać...

Ale zejść z „hymnu do prostej powieści”: — Kulturowe egejską podzielono na trzy kulturki: kreteńską (od wyspy Kreta), cykladzką (od wysp — Cyklad) i „helladycką”.

Mnóstwo istnieje hipotez co do nazwy, rasy i historii ludu pierwotnego Kreta — faktów jednak brak. Nie zbadano jeszcze. Pewniejsze źródła mówią, że na początku drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, Kreta była doskonale zorganizowanym państwem, fantastycznie bogatym, o wysokiej kulturze artystycznej.

Prawdopodobnie około XVII stulecia a. Chr., Achajowie najechali na Kretę, zburzyli wspaniałe pałace w Knossos, zrabowali miasta, i wrócili do swoich siedzib z mnóstwem niewolników kreteńskich i z sutym łupem. Achajowie przejęli kulturę podbitych, przesiąkli nią, udoskonaili ją a w trzy wieki potem potężni władcy Achajów, królowie mykeńscy znów napadli na Kretę, która po poprzednim napadzie podniosła się i odbudowała jeszcze wspanialej. Kreta jednak była suchotnicą pod względem siły militarnej... Uległa gwałtowi Achajów i już więcej nie podniosła się spalona, zdeptana, wymordowana... Kultura egejska istnieć przestała. Co prawda egzystowała jeszcze anemicznie, ale brakło jej już uczuć świetności, rozkwitu i potęgi.

Od roku 1200 a. Chr., od najazdu Dorów, gdy lud ten kolonizuje cały basen morza Egejskiego, pamięć o wielkiej kulturze aigajskiej zanika i Grecy, ci mądrzy, wszędzie genialni, wiedzą tyle o swych poprzednikach, co Hotentoci o metafizyce. Dopiero od roku 1871, Niemiec, Henryk Schliemann, człek bogaty, rozkochany w Homerze, rozpoczyna re-rewelacyjne wykopaliska, najpierw na wybrzeżu Malej Azji, na wzgórzu Hissarlik, gdzie szukał Troi homerowej, potem kopie w Mykenach, wraca do roboty na wzgórzu Hissarlik, ryje w Bencji, w Tiryusie i znów wraca do Troi, umiera w roku 1900, a prace jego kontynuuje niemiecki uczonec W. Doerpfeld na Poloponezie, w Olimpi, w Attyce, w Thessalii,

Milecie, Azji Mniejszej... [Na Krecie ryje Anglik Arthur Evans i znajduje pałac Ulinosa... Wielu archeologów zęby zjadło przy wykopywaniu kultury „aigajskiej”. Wykopalisk jest do zatrzęsienia, pozostał tylko wielki trud badania ich gruntownego i odcyfrowania.

A oto szkic z tego co wiemy:

RELIGIA: Pierwotne bóstwa egejskie były podobne do zwierząt (theriomorficzne od greckiego *ho ther* — zwierzę). Z czasem przeszły w postaci napół ludzkie, a wreszcie zupełnie antropomorfizują się, czyli człowieczeją (*ho-anthropos* — człowiek). Ciekawym jest fakt, że przeważały Aigai bóstwa kobiece.

Znajdujemy tam prototyp greckiej Artemidy, Pania zwierząt (*potnia theron*) i boginię z tarczą, jakoby późniejszą, grecką Pallas Athene. Bóstwa męskie były w Aigai rzadkie. Bóstwom tywarzyszyły demony, istoty o ciałach półludzkich, półzwierzęcych. Góry i lasy niedostępne, grotty i jaskinie były mieszkaniem bóstw i demonów (*daimon*). Znaną w Aigai ołtarze stałe i przenośne (dziś — polowe). Rogi i topór obusieczny były przedmiotami kultowymi (Przypomina mi to koncepcję polskiego rzeźbiarza o „rogatym sercu” — Szukalskiego, który zamiast orła polsko-narodowego, projektuje topór obusieczny, jako godło). Symbolem kultowym był tron. Drzewo czczono jako wyraz życia a nawet do symbolów kultowych należał krzyż, dziś godło chrześcijaństwa. W uroczystościach religijnych, ściśle związanych ze świeckimi obchodami, składano ofiary, woła, nagie kapłanki płaśły w rytualnym tańcu, zaklinaczki wykonywały swoje „pas” pośród węzów, które miały mieć moc magiczną. Z powyższymi obchodami ściśle związane były tauromachie: walki byków i walki z bykami, (*tauros* — byk, *machomai* — walczyć), których plagiatem są hiszpańskie namiętności.

Miał swe obrządkie kultowe także i wieśniak egejski. Należało tu zaklinanie, czary, określone formuły magiczne, modły o deszcz, o pogodę, o urodzaj, co i dziś się walnie praktykuje.

W Aigai wierzono w życie pozagrobowe, a kult umarłych łączył się z bezgranicznym przywiązaniem do matki ziemi-rodzicielki, której to kultu, zachowały się do dziś doskonale w Chinach.

Postać Charona, przewoźnika zmarłych urzędującego przy Hadesie u świętego Styksu, rzeki grozy, wyszła z mitologii egipskiej, utkwiała w kretańskiej i doszła do mitologii greckiej. Jak w całej starożytności, tak i w Aigai zmarłych

albo chowano do ziemi, albo palono... (Palenie wynikało z praktycznej konieczności, wobec której stanęły szczepy koczownicze, które popioły swych przodków woziły ze sobą w urnach). Znaną była w Aigai sztuka balsamowania zwłok, doprowadzona do perfekcji w Egipcie.

Aigajowie, posiadający najwyższą kulturę gospodarczą w epoce brązu, trudnili się rolnictwem, hodowali bydło, znali się na rybołówstwie, udawała im się uprawa winnego szczepu, oliwek, fig, nawet daktyli, byli znakomitymi pszczelarzami. W gospodarce domowej panoszyła się kobieta. Gospodarkę światową zasilał eksport wyrobów egejskich, rezultatów pracy w pewnego rodzaju cechach rzemieślniczych, niby kooperatywach. Powszechnym był wyrób tkanin. Handel egejski szeroko sięgnął swymi wpływami do Egiptu, nad morze Czarne, do okolic dzisiejszego Belgradu, do Fenicji, Hiszpani, na Baleary... Kreta była pokryta siecią znakomych gościńców i traktów handlowych. Dominowała jednak w komunikacji droga morska, potężna flota handlowa, wynajmowana nawet Egipcjanom.

Na upartego możemy znaleźć początki „aigajskiego” pisma już około 3000 roku przed Chrystusem, w postaci obrazków, hieroglifów. Rozwój hieroglifów przypada tu na czas około 1800 roku a. Chr. Najważniejszym zabytkiem pisma kreteńskiego jest ciekawy dysk znaleziony w Phaistos. Na dworze monarchy Knossos urzędowali skrybowie, których nazwać trzeba by nie pisarzami, ale „kujonami,” bowiem królewskie edykty wykuwali dłutami w litym kamieniu... Ale niezadługo, nie w ciemną bici, zaczęli pisać rylcem na tabliczkach glinianych. Skutkiem pośpiechu przy pracy wykształciło się pismo uproszczone, kursywa, praktyczniejsza lecz do odczytania, aż nazbyt trudna. Annis euntibus pismo obrazkowe przekształciło się w pismo linearne, będące zespołem linii.

Potężni anaktowie (ho anax — władca) państw egejskich, stawiali sobie na chwałę, potomności na pamiętkę wspaniałe pałace, które na Krecie nie miały charakteru obronnego a przedstawiały kompleksy budowli przeważnie prostokątnych, lichy symetrycznych w planie, o monumentalnych schodach, portykach z kolumnami.

Słynnym jest pałac w Knossos, siedziba podobno Minosa, oraz pałaczyisko ogromne w Phaistos. Najwięcej znanym (choć wprowadzie wcale jeszcze nieznanym) zabytkiem kultury aigajskiej jest Troja nieśmiertelna, na wzgórzu Hissarlik, która została zdobyta dlatego, aby Homer mógł spłodzić niedościgły w pięknie poetyckim, tasiemcowo długi e-

pos bohaterski, Iliadę... Schliemann, później Doerpfeld odkopali dziewięć miast, dziewięć rumowisk tego miasta, leżących warstwami jedno pod drugim, którym szóstym z rzędu miała być Troja homerowa. Atoli teoria Doerpfelda bierze soidnie w łeb, bowiem uczeni wywiedli na światło dzienne nowy fakt, że Troja właściwa leży o 7,5 km w bok od wzgórza Hissarlik, Troi dotychczasowej, wykopalisk schliemannowsko-doerpfeldowskich...

Rzeźbę „aigaiską,” która rzadko wychodzi poza ramy drobnej plastyki, cechuje ruch, tempo, dynamika, naiwny naturalizm w początkach, później prostota motywów, jednolitość kompozycji, geometryczna jasność. Bogatszą od rzeźby była płaskorzeźba, odkryta w reliefach stiukowych, pełna wyrazistej rytmiki. Spotykamy także w Aigai początki rzeźby portretowej.

Malarstwo egejskie, lubujące się w krzyku kolorów, doskonale rozwinięte pod względem dekoracyjnym, rozkochane w przyrodzie, jakby impresjonistyczne (działające kolorytem), pozostało przez wieki we freskach na ścianach świątyń i pałaców, uwiecznionych techniką al fresco.

Kobieta, fakt ciekawy i niezwykle, odgrywała w życiu społecznym Aigai rolę bardzo ważną, w religii dominującą, a w życiu państwowym conajmniej równą mężczyznom. Charakterystycznym jest szczegół, że Aigajowie ziemi swej nie nazywali ojczyzną, jak to ogólnie jest przyjęte, lecz matczyzną!

Ogromny nacisk kładziono w Aigai na wychowanie fizyczne, pojęte w sensie Aten a nie Sparty. Kobieta w sporcie nie ustępowała mężczyznom, co stanowi o tym, że ciążenie dzisiejszej kobiety ku sportowi nie jest ani nowością, ani specjalnym postępek naprzód, ale egejską tradycją...

Szczublewski Józef

Wrażenia z podróży po Italii.

(Ciąg dalszy)

Pobyt w Wenecji pozostawił mi niezatarte wspomnienia. Opuszczałem ją z żalem, ale ciekawy nowych wrażeń udałem się do Florencji.

Miasto to jest prawdziwie żywym źródłem kultury i sztuki, z którego promienie rozchodzą się na świat cały.

Posiada ono mnóstwo wspaniałych zabytków, wzbudzających zachwyt w każdym zwiedzającym, oczywiście tylko w takim, który ma pewną kulturę. Wznoszą się tu wspaniałe magnackie pałace i rezydencje, sięgające XIII tego wieku. W najbardziej charakterystycznym stylu jest utrzymane centrum miasta, główny rynek i forum dziejowe republiki florenckiej. Tu odbywały się zgromadzenia ludowe, różne uroczystości i turnieje. Forum było również miejscem rewolucji i krwawych walk. Na samym rynku, z boku, znajduje się słynna studnia Neptuna, ozdobiona nimfami, satyrami i trytonami. Po jednej stronie wznosi się prześliczna „loggia dei Lanzi”, otwarta hala arkadowa. Jest to muzeum sztuki plastycznej z cennymi zabytkami. Pałac Degli Uffici połączony krytą galerią z pałacem Pitti, wznoszącym się na drugim brzegu rzeki Arno, jest największą i najpiękniejszą galerią obrazów i rzeźb starożytnych i nowoczesnych. Mamy tu wspaniałe posągi wszystkich bugów rzymskich i cesarzy. Z obrazów na specjalną uwagę zasługują arcydzieła dwóch mistrzów: Raffaella i Michała Anioła. Prócz tego spotykamy tam również przedstawicieli różnych malarskich szkół włoskich i obcych.

Z pięknych budowli, jakie Florencia posiada, należy wymienić: katedrę z dzwonnica, oraz szereg kościołów. — Katedra zbudowana jest częściowo w stylu gotyckim, częściowo w stylu Odrodzenia. Początek tej budowli sięga nawet V-tego wieku. Jest ona wprost niezmiernych rozmiarów, w przekroju poziomym przypomina kształt krzyża. Obok katedry mieści się bardzo starożytna budowla: chrzcielnica, w której na szczególną uwagę zasługują „wschodnie drzwi” z brązu, ozdobione dziesięcioma płaskorzeźbami, przedstawiającymi sceny biblijne. Przepiękny jest też kościół Santa Croce, zbudowany w stylu gotyckim. Jest to niejako pantheon sławnych Włochów. Znajdujemy tam między innymi grobowiec Dantego, znanego dyplomaty włoskiego Machiavelli’ego, oraz najpiękniejszy grobowiec Michała Anioła, na którym umieszczone są trzy postacie przedstawiające: malarstwo, rzeźbiarstwo i budownictwo, oraz popiersie Michała Anioła.

Trudno wymienić wszystkie te przepiękne i wspaniałe zabytki zdobiące Florencję. Bardzo małym i nic nieznaczącym wydaje się sobie człowiek stojąc wobec tej potęgi kultury i nieśmiertelnych dzieł stworzonych ręką artystów.

Z Florencji odbyłem szereg wycieczek: do Pizy, Lukki i Viareggio. Piza jest to najstarsze miasto etruskie. Z tej

epoki jednak żadnych pamiątek nie zachowała. Jej wspinałymi zabytkami architektonicznymi są: katedra pizańska, chrzcielnica i dzwonnica pochodzą już z czasów późniejszych. Sama katedra datuje się z wieku XI-go. Jest budowlą wykonaną bardzo misternie i ozdobioną przebogatymi obrazami i rzeźbami. Jej chrzcielnica utrzymana jest w stylu romańskim i ma kształt kopuły. Charakterystyczną w tej chrzcielnicy jest nadzwyczajna akustyka. Wystarcza zaintonowanie kilku tonów a zaraz echo rozlega się tak potężnie i w tak piękne łączy się harmonie, że zdaje się, jakby grały najpiękniejsze organy. Tuż obok samej katedry wznosi się „campanilla” czyli dzwonnica mająca 54 m. wysokości. Dzwonnica ta jest sławna na cały świat z powodu swej pochylności, wynoszącej 4 m. od osi pionowej. Czy ta nieproporcjonalność była zastosowana przez architekta rozmyślnie, czy też powstała na skutek wadliwej budowy lub usunięcia się ziemi tworzącej fundamenty, tego nie stwierdzono do dziś. Nadaje to jednak budowli charakterystyczny wygląd.

Ani Lukka, ani Viareggio na specjalną uwagę nie zasługują. Natomiast sama wycieczka do Viareggio miała dla mnie wielki urok. Jechałem olbrzymią limuzyną, jakiej się u nas w Polsce nie widuje, z szybkością 100 km. a nawet i więcej na godzinę. Autostrada wprost wspaniała, gładka jak stół, wijąca się serpentyną, olśniewająco biała. Krajobraz zmieniał się co chwila tonąc w płomieniach słonecznych, z trudnością chwyciło się wzrokiem mijane drzewa przydrożne. Na wirażach wóz zataczał się grożąc każdej chwili upadkiem, przewyżczał jednak te trudności z lekkością biorącego przeszkody rumaka i mknął dalej z jakąś niesamowitą szybkością. Taki pęd wprost upajał, zapomniało się o grożącym niebezpieczeństwie, poddając się rozkoszy tej szalonej jazdy. W Viareggio bawiłem kilka godzin. Jest to bardzo wytworne i bardzo uczęszczane kąpielisko świata, pięknie położone nad morzem Śródziemnym.

(Dokończenie nastąpi)

Kahl Witold, kł. VIII a.

Musimy coś zrobić, cohy od nas
zależało, zważywszy, że dzieje
się tak dużo, co nie zależy od nikogo

St Wyspiański

„Expo 1937”

Wrażenia z wycieczki do Francji.

(Dokończenie)

Przedostatnim etapem naszej podróży była stolica Belgii Bruksela.

Nie robi ona rzecz prosta po Paryżu zbyt silnego wrażenia. Nie mniej jednak nazwanie Brukseli „małym Paryżem” uważałbym za słuszne. Pod wieloma względami bowiem miasto to przewyższa swą nadsekwańską siostrzycę. Czystość ulic jest tutaj uderzająca. Stanowi to jaskrawy kontrast z zaśmieconymi nieraz w horendalny sposób ulicami miast francuskich.

Ruch uliczny dużo mniejszy. Co jednak da się zauważyć, to brak aut starych modeli. Mało stosunkowo typów samochodów przeciętnych, pospolitych. Przeważnie spotyka się cicho sunące po asfalcie „Packard'y”, „Buich'i”, „Oldsmobile”, „Lincolny” a nawet „Rolls Royce'y”. Świadczy to o niewątpliwym dobrobycie mieszkańców.

Bruksela aczkolwiek mniejsza od Paryża i to znacznie liczbą mieszkańców, dorównuje podobno tamtemu obszarem.

Jestem skłonny temu wierzyć, gdyż jechaliśmy i chodziliśmy wszędzie bardzo dużo.

Zwiedziliśmy znane zabytki tego miasta jak: kościół św. Guduli, Pałac Sprawiedliwości i inne.

Wycieczka nasza została oficjalnie przyjęta przez prezydenta miasta w zabytkowym ratuszu miejskim. Po obustronnych przemówieniach zwiedziliśmy wnętrze ratusza. Właziliśmy w każdy kąt, korzystając z tego, że biura i kancelarie były już nieczynne. Hurmem wpakowaliśmy się do sali zawierania małżeństw. Tutaj młoda para powtarza słowa przysięgi za merem. Urzędnik magistratu szczegółowo wyjaśniał nam cały ceremonial, który odbywa się przy asyście halabardników, w historycznych strojach i innych pozostałościach tradycji.

Na tym zakończyliśmy nasz program zwiedzania tego dnia.

Następnego dnia już o świcie musieliśmy rychło wstać mieliśmy być na galowej akademii z okazji święta nad o wego, przypadającego w Belgii 21 lipca.

Akademia miała miejsce w olbrzymiej hali reprezentacyjnej na terenach powystawowych. Zajęliśmy miejsca w łoży,

na wprost łoży króla. Sporo jeszcze było czasu. Gdzieś wysoko, jakby na chórze grała orkiestra wojskowa.

Gdy tylko skończyli grać jakiegoś skoczego marsza, zaczęliśmy klaskać, ile sił. Wytworzyła się głupia sytuacja, gdyż nikt nie klaskał tylko my. Publiczność zaczęła się oglądać, cośmy wykorzystali do jeszcze żywiołowszej manifestacji. Wreszcie Belgowie machnęli widać ręką a nawet sami zaczęli klaskać. Jeśli teraz na jakimkolwiek galowym przedstawieniu klaszczą, to wiedźcie Drodzy Czytelnicy, że nauczyli się tego bez wątpienia od nas.

W łoży jednak nie siedzieliśmy długo. Dano nam miejsce jeszcze lepsze. Ponieważ z naszych dawnych miejsc nie byłoby dobrze widać króla, ze względu na znaczną odległość między nami a łożą królewską, dzięki uprzejmości prezydenta policji, mogliśmy tworzyć szpaler przy wejściu jego do sali.

Ustawiliśmy się we dwa rzędy. Wkrótce nadjechała czarna limuzyna królewska. Wsiadł tuż przed nami król belgijski Leopold III. Postać popularna i znana z fotografii i licznych reprodukcji. Wolno wszedł do wnętrza gmachu.

Wieczorem tego samego dnia wyjeżdżaliśmy już do Berlina. Kolację zjedliśmy w luksusowym hotelu „Au bon marche” na koszt belgijskiego ministerstwa oświaty, które przez cały pobyt się nami opiekowało. Tuż po kolacji wręczyliśmy naszemu przewodnikowi, kuratorowi brukselskiemu, olbrzymi pęk róż biało-czerwonych.

Rozrzewniło go to hardzo, to też ze łzą w oku wniósł okrzyk „Vive la Pologne”, na co odpowiedzieliśmy chóralnie: „Vive la Belgique!”

Noc spędziliśmy już w wagonach. Granicę niemiecką mineliśmy pod Alwirgranem. Zaskoczyła nas tam kontrola celna. Rewidowano i walizki, przechowujące dość cenną nieraz „kontrabandę”.

Obyło się jednak na strachu, gdyż celnicy nic jakoś nie znaleźli, czy znaleźć nie chcieli.

Nocą mineliśmy Kolonię i olbrzymie, siejące ogniem, tworzące gigantyczny kompleks hut zakłady Kruppa w Essen. Nad ranem byliśmy już w Berlinie. Mżył wstrętny „Kapuśniaczek”. Po śniadaniu zajęliśmy miejsca w dużych, piętrowych autobusach i wyjechaliśmy na zwiedzanie miasta. Po ulicach krążyliśmy aż do obiadu. Oglądaliśmy niestety tylko z zewnątrz: Reichstag, Brandenburger Tor. Szczegółowo zwiedziliśmy monumentalny stadion olimpijski z wszystkimi przybudówkami. Podobnie dokładnie obejrzelśmy jedno

z największych lotnisk w Europie — Tempelhof, z którego dziennie odlatuje i gdzie ląduje około 100 samolotów.

Popołudnie poświęciliśmy zwiedzeniu ogrodu zoologicznego, bardzo bogato zaopatrzonego. Następnego dnia byliśmy w Muzeum Narodowym. Zbiorom tak bogatym nie mógł nikt się nadziwić. Szczególnie bogatym jest dział wykopaliskowy, zaopatrzony w te arcydzieła przez uczonego Schliemanna, kierującego w latach 1870-82 wykopaliskami w Troi.

Po obiedzie kierowniczka ogłosiła czas wolny, to też każdy na własną rękę udawał się już to koleją podziemną, już to koleją, idącą na wysokości 1-go piętra nad ulicami, do centrum.

Wyjechaliśmy z Berlina następnego dnia rano. Z radością spostrzegliśmy w składzie pociągu wagony polskie. Powiało ku nam bliską Ojczyzną.

Bez żadnych perypetii celnych mineliśmy Zbąszyń.

Już o godz. 14-tej byliśmy w Poznaniu. Kierowniczka „zafundowała” nam obiad oraz w mowie pożegnalnej zapowiedziała wycieczkę w roku 1938 na trasie: Katowice — Wiedeń — Wenecja — Florencja — Rzym — Neapol — (Capri — Pompea) — Bari — Dubrownik — Beograd — Budapeszt — Katowice.

Wycieczka na wystawę była bardzo wzorowo zorganizowana, należy więc sądzić, że przypuszczalni kandydaci na wycieczkę tegoroczną nie zawiodą się i odniosą maximum korzyści.

M. Banaszkiewicz.

Łyżwiarka.

Snopami reflektorów słane lodowisko,
Oszalały z podziwu trybun krzyk,
Partnerów rączych w czarnych frakach trzystu
I ty
Wśród nich
W srebrnej opończy obcisłej,
Z łyżwami u stóp,
Kształtna jak cud —

Wiedeński walc przesłodka lka...

Jak ptak tak w takt po tafli mkniesz
Tanecznie lekka, wklęta w rytm —
Masz moc mazurską, nimfy gest,
I kunszt mistrzowski wrzący w krwi.

Oстрым sykiem rzniesz miarowo
Tafłę lodu diamentową,
Płyniesz, pędzisz, mkniesz szalona,
Łyzew stałą uskrzydłona,
Lśniaca, gibka, śmigła, świetna..
Podskok — przysiad — pirueta....

Jak ptak
tak w takt
po tafli w tan
to tu, to tam
to w przód to wzwyż
srebrzyście lnisz —
Zwinnie lekko
bez oddechu
pęd pęd
skręt
zwrot
i
skok
ptakowy —
i znowu
pęd pęd
w tem skręt
co sil
i
wir
wir
skok

i stop!! — Jak słup zastygłaś radosna!

I zda się, że rośniesz w tym dzikim
braw krzyku. Wściekły wrzask, klask i pisk —

— Jeszcze raz! Brawo, bis!! — — —

Ty trybuny susem przesadź rozpiętym
Na hen niebios skocz szafir mrozem ściętym
I samotna tak wśród gwiazd wraz z ciszą tańcz!

Szczublewski Józef

Fale krótkie a chemia.

Nieprawdopodobny wprost rozwój fal krótkich i ultrakrótkich przyczynia się niemal z każdym dniem do nowych odkryć i ulepszeń. Niestrudzeni w pracy badawczej genialni fizycy pociągnęli za swoim przykładem tysiące zapaleńców, którzy zaprzęgają fale eteru do szczytnej misji braterstwa narodów. Ale nie dosyć na tym. Zakres ich użyteczności rozszerza się stale. Medecyna wykorzystuje własności lecznicze tych fal, biologia interesują własności selektywne a chemia własności cieplne. Wykazać potęgujące się znaczenie fal krótkich i ultrakrótkich dla chemii, oto cel mojego artykułu.

Wielkość i ciężar, najdrobniejszych cząsteczek materii jakimi są drobiny i atomy, zajmuje umysły chemików do dnia dzisiejszego. Znalezione już dużo nowych metod dla tych pomiarów, zmierzono ciężary atomowe z dokładnością ułamków procenta, jednak pomiar ciężaru większych drobin lub cząsteczek napotykał na dwie trudności i możliwy był tylko w grubym przybliżeniu. Liczba ciał, zbudowanych z dużych cząsteczek jest znaczna: np. białko, skrobia, żółtko, żelatyna i inne.

Bardzo ciekawej i dokładnej metody dostarczyły tutaj fale ultrakrótkie. Stwierdzono bowiem, że cząsteczka w polu elektrycznym tych fal wykonuje ruchy obrotowe i drgające w takt szybko-zmiennych drgań pola. Ten ruch najdrobniejszych utworów materii, niedostrzegalnych nawet przez najsilniejsze mikroskopy, daje się śledzić, dzięki pomiarowi innej własności ciał, mianowicie ich stałej dielektrycznej. Okazało się bowiem, że ruch cząsteczek może zaniknąć wtedy, gdy zmiany pola staną się zbyt szybkie.

Zwiększenie szybkości drgań fali elektrycznej jest równoznaczne ze zmniejszeniem długości fali. Im cząsteczka jest

lżejsza, tym potrafi wykonywać szybsze ruchy i tym łatwiej podąża za zmianami pola elektrycznego. Dlatego to ruchy lżejszej cząsteczki zanikają w falach krótszych. Moment zaniku tych ruchów objawia się nagłym spadkiem stałej dielektrycznej.

Długość fali zmierzona w momencie zaniku ruchów cząsteczek, jest zależną od ich ciężaru. Dokładność takiego pomiaru jest zdumiewająca. Jest to dokładność o jakiej chemicy dotychczas nie mogli marzyć.

Jest jeszcze więcej korzyści z pomiarów możliwych tylko dzięki falom ultrakrótkim. Można bowiem oznaczyć nie tylko ciężar cząsteczek, ale ich wymiary.

Fakt istnienia bardzo szybkich ruchów cząsteczek, dochodzących do kilkudziesięciu milionów na sekundę, jest przyczyną jeszcze innego zjawiska, mianowicie rozgrzewania się ciał. Działanie cieplne fal ultrakrótkich zaznacza się o wiele silniej niż działanie fal długich. Zwykła woda umieszczona np. w rurce szklanej między okładkami kondensatora, wypryska gwałtownie wskutek momentalnego zagrzanja. Działanie cieplne fal rozchodzi się bardzo równomiernie tak wewnątrz ciała, jak i na jego powierzchni.

Idealna kuchenka przyszłości, „kuchenka krótkofalowa“ usunie raz na zawsze kłopoty z przypalaniem potraw. Energia cieplna nie będzie pochodzić od palnika ustawionego u dołu, lecz będzie wzbudzona wewnątrz ciała ogrzewanego.

Różnorodne działania chemiczne wynikają przeważnie z własności cieplnych tychże fal. Istnieją związki chemiczne rozkładające się pod ich działaniem, pewne zawiesiny ulegają strąceniu, inne znów substancje tworzą pod ich wpływem zawiesiny. Nawet barwa pewnych ciał np. chlorku kobaltu zmienia się pod ich działaniem. Odpowiednio skoncentrowana fala potrafiłaby na dalszą odległość wywołać samozagranie aż do zapalenia lub wybuchu.

Trudno dziś przewidzieć, co jutro okaże się faktem dokonanym, które z możliwości wprowadzi się w stan realizacji. Mozolna i wytrwała praca chemików stale przybliża ku nam owe „jutro“, które oby mniej dla krzywdy, a więcej dla dobra ludzkości zostało wykorzystane.

L. Hołdowski, lic. m. f.

Zazdrość jest złym doradcą

Miguel de Unamuno

Mój świat.

Motto: Tyle szczęścia co człek prześni,

Tyle życia, co jest w pieśni ...

W. Pol.

- *Dwa życia wiode, mam dwa różne światy;
Ten jeden, gorszy — ten jest dla hołoty;
Ten mój, ten lepszy — to świat marzeń złoty...
Czyż więc nie jestem na serio bogaty?
Świat mój: poezja, marzenia, tęsknota...
Poezja nie ta przypadkiem z „Promienia”!
Ona jest tajna, jak moje westchnienia
I nieuchwytna jak jesienna słota...*

*Mojego świata nie obejdą nogi
Bo za ogromny! W nim wszystko co kocham!
W nim się weselę, szaleję i szlocham,
W nim nie istnieją zakazane drogi...
W nim wszystko spełniam co jest niemożliwe,
W nim niewzajemnej posiadam wzajemność,
W nim każdą przykrość zamieniam w przyjemność,
W nim życie moje trwa wiecznie szczęśliwe...*

*Świat mój jest mrzonką — nie stanie się ciałem!
Świat mój jest bańką, zwykłą bańką z mydła...
Puszczam ją sobie, bo ziemia mi zbrzydła
I to zajęcie nawet pokochałem.
Bańki puszczają z wiatrem małe dzieci;
Nie rzucą, myślę, chyba na mnie cienia,
Że dzieckiem jestem wciąż, od urodzenia...
Cóż komu szkodzi, że bańka w dal leci!*

Stanisław Zybala

„Starzy” i młodzi.

Motto: Każda długotrwała Praca wymaga stałego odświeżania zużywanych przez nią Sił, a wykonawcą wymaganego procesu jest Czas.

„...Udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrano nowych członków zarządu...”

Jak sucho, jak urzędowo brzmi powyższy urywek sprawozdania z ostatniego Walnego Zebrania T. T. Z-tu.

Ot udzielono, wybrano i koniec. A jednak, ile treści w sobie zawierają przytoczone słowa. Wypadek, właściwie zupełnie naturalny, stał się na pewno pobudką ukrytych, na zewnątrz niewidocznych wzruszeń, licznych uczuć. Wzruszeń tych było kilka rodzajów, zależnie od tego, kto je odczuwał.

Najsubtelniejszych wzruszeń doznali niewątpliwie ci „ustępujący”: opuszczając swe stanowiska uświadomili sobie, że minął już pewien etap życia, etap pracy; czuli się „starymi”, takimi, którzy muszą ustąpić miejsca młodym, pragnącym, tak samo jak oni, pracować nad sobą i nad drugimi, pracować nad „urabianiem jednostek”. Ogarnęła ich może дума, że przebytego etapu życia nie zmarnowali, że „pracując”, naprawdę pracowali, że pozostawiają następcom swe stanowiska w porządku, bez „zadłużonej hipoteki”. Może odetchnęli z ulgą, wynikającą ze świadomości tego, że ciężar dotychczas niesiony oddają na nowe, młodsze barki, których sile ufać trzeba. Ale zarazem żal wstąpił w ich serca: już nie będą obecni w tym zharmonizowanym gronie, już muszą iść dalej, w dalsze życie niecierpliwie czekające na ich intensywną pracę...

Zupełnie inne myśli zajęły „młodych”, obejmujących stery organizacji. Trzy przedewszystkiem uczucia ich ogarnęły: дума, obawa i zapal. Дума — mająca swe źródło w poczuciu, że koledzy-wyborcy uznali ich godnymi obejmowanych stanowisk, godnymi ogólnego zaufania i posłuchu. Obawa, czy powierzonym zadaniom podolają, czy starczy im

„Zwycięstwo liczby nie chce —
męstwa potrzebuje”

J. Kochanowski

sił do pokonania trudności, a tym samym do urzeczywistnienia pokładanych nadziei. Tę obawę jednak przewycięża silny, prawdziwie ognisty, płomienny zapal do pracy, do systematycznego, bezwzględного brania przeszkód, do prowadzenia organizacji na jasne drogi złotej świetności.

Ogół zaś członków, tych prawdziwych członków mógł poddać się dwom uczuciom: żalu i zapalu. Żalu — za odchodzącymi którzy już „zrobili swoje” i zapalu — do współpracy z nowymi „wodzami”. Te dwa jednocześnie uczucia można by przyrównać do myśli zawartej w okrzyku:

„Król umarł, niech żyje król!”

Oto, jak bogaty zbiór uczuć kryje się w tych krótkich, sprawozdawczych słowach:

„... Udzielono absolutorium ustępującemu i wybrane nowy zarząd...”

„T. Z. O. N.” III a.

„O nic się nie trwóż.”

*Z klasy do klasy, rok za rokiem
Pchałeś się, bracie, ciągle, wytrwale,
Walczyłeś, niczem żołnierz na wale,
Zdobywałeś wiedzę krok za krokiem...*

*A teraz jesteś „panem ósmakiem”,
Myśłami sobie głowę zapychasz,
Po nocach nie śpisz i tęskie wzdychasz....
Nie wiem, do książki, czy też za „hakiem”*

*Na którym radbyś powiesił się już.
Widzę, żeś chory. Do lekarza bież!
Twierdzisz, że nie. Ha! — Zresztą rób co chcesz.*

*Tylko ci radzę: O nic się nie trwóż.
A kiedy wreszcie zdasz tę maturę,
Złóż, bracie, Asklepiosowi... kurę*

Kal Józef

Nad torem o zmroku.

Noc już, wkoło ciemno, cisza

Ni liść się nie zakołysa.

Przestrzeń wisi jak opona

Czarna i nieprzenikniona.

Ciszę zmącił stukot szyn.

Nagle światła błysły dwa —

Smok nadlata zdala — hen

— Światła nocy, pada skra.

Zaświecił, przeleciał, znikł.

Spadła para — drobny śnieg.

Nie rozpozna go już nikt

Bo noc czarna jak i zbieg.

Jeszcze wietrzyk twarz owionie.

Jeszcze tory drżą nerwowo.

Zwarły się znów nocy tonie.

Zapadła cisza na nowo.

Konieczny Hieronim.

Kulig.

Sań długi rząd,

młodzieży kilka par...

Śnieg złoci się w blasku lamp

i pod nogami skrzypi.

Wiatr mroźny twarz ścina mi.

Przede mną czarnych włosów czar

w półmroku lekko lśni...

Erte.

KĄCIK NAJMŁODSZYCH

Cyklop.

Kończono właśnie wieczerzę wigilijną, gdy w sieni rozległo się żalosne miauczenie. Stara Kasia otworzyła ostrożnie drzwi i wtedy wraz z falą mroźnego powietrza wszedł do pokoju jakiś kłębek niegdyś czarnej, obecnie brudno-szarej sierści. Wujaszek Hircio przełknął prędko ostatni kęs tradycyjnej ryby, poruszył kilka razy wypomadowanymi wąsikami i zawyrokował krótko:

— „Kot, względnie inne jakieś zwierzę ssące”.

Sąd okazał się nadspodziewanie trafny, gdyż nieoczekiwany gość po godzinnych zabiegach Kasi, przemienił się rzeczywiście we wspaniały obraz kota. Czarne futerko, bez najmniejszej plamki, oraz nagle jego zjawienie się starczyły, żeby wszyscy spoglądali nań jak na wysłannika nieziemskich mocy. Lecz bomba wybuchła dopiero wtedy, gdy Mieczek po bliższym zapoznaniu się z czarnym przybyszem stwierdził, że posiada on tylko jedno oko. Wprawdzie drugie stracił zapewne od kamienia wiejskich łobuzów, lecz sam fakt wystarczył, by Kasia wycofała się do kuchni z zachowaniem wszystkich zasad strategii, mrucząc pod nosem:

— „Rety! Ludzie! Jedno oko!...”

Wujaszek Hircio poszedł ze swym krzesłem w kąć i tam udawając bohatera puszczał kłęby wonnego dymu i mówił poważnie:

— „Tak, panie tego, zdarzają się takie wypadki.”

Nagle Mieczek zawołał:

— „Mam myśl!!! Nazwiemy tego kota Cyklopem”.

Stara Kasia wysunęła z kuchni ostrożnie głowę:

— „Hale paniczu!! Taki on ta cyklup!! To diabeł nie cyklup!!!”

Tu nagle w sprawę wmieszał się ojciec, który dotychczas czytał gazetę:

— „Wstydziłabyś się Kasiu takie głupstwa opowiadać” — huknął w stronę drzwi kuchennych”. Skoro już ten kot przyszedł to i zostanie; zresztą przyda się, bo dużo u nas myszy.

W ten sposób załatwiono sprawę Cyklopa, który nie wiedząc, że wywołał takie zamieszanie w małym światku

rodzinnym, spokojnie zjadał resztki wieczerzy. Lecz nie sądzone mu było długo u nas zabawić.

Następnego wieczoru siedzieliśmy wszyscy przy stole, gdy w kuchni rozległ się przeraźliwy krzyk i do pokoju wpadła Kasia, machając w powietrzu prawą ręką.

— „Co się stało?” — zapytaliśmy.

— „Ady ten diabeł...” jęczała wystraszona babina.

— „Jaki diabeł?” spytaliśmy znowu, już zaciekawieni.

— „No, ten, ten cyklup. Weszłam do spiżarni, a on tam siedział i zjadał cielecinę, co miała być jutro na obiad. Chciałam go huknąć kopyścią, a on mnie drapnął i uciekł do sypialni”.

Wszyscy się roześmieli, lecz wujek Hircio robił poważną minę i rzekł:

— „Kot ten jest wściekły. Już wczoraj zauważyłem jego anormalne zachowanie się, a dzisiejszy wypadek dowiódł, że miałem rację”.

Ponieważ nie było ojca, nikt nie zaprotestował, a wujek dokończył:

— „Wobec tego należy go zabić”.

Żal nam się zrobiło Cyklopa, lecz wujaszek Hircio już zdejmował ze ściany fuzję i ładował ją śrutem. Miał przytem minę myśliwca, który poluje conajmniej na słonie. Wśród głębokiej ciszy otwarto drzwi do sypialni. Przez okno zaglądał księżyc i oświeślał doskonale cały pokój. Wujaszek powoli, stąpając z namaszczeniem na palcach, wszedł do środka. Wkrótce ujrzał sprawcę całego zajścia, siedzącego spokojnie na fotelu przy biurku. Dzielny myśliwiec wycelował i wypalił. Rozległ się huk wystrzału i brzęk tłuczonego szkła. Wielki obraz, wiszący nad biurkiem, runął w dół, wyrwywając swym ciężarem płat tynku. Gdy kurzawa opadła, wujaszek Hircio zawołał radośnie:

— „Dostał! dostał! widzę krew na biurku... Ależ mu dał, co??

— „Proszę pana — rzekła nieśmiało Kasia — mnie się wydaje, że to tylko rozlał się czerwony atrament”...

— „A gdzie jest to wściekle zwie...?”

Wujaszek Hircio nie dokończył pytania, gdyż w tej chwili czarna sylwetka Cyklopa ukazała się we framudze okiennej. Ponowne naładowanie fuzji było dziełem jednej chwili. Teraz niefortunny myśliwiec celował nieco dłużej. Drugiemu wystrzałowi towarzyszył także brzęk szkła. Po

chwili, gdy dym opadł, ujrzelśmy, że ze szyby pozostały żalozne szczątki, a Cyklop stoi na tym samym miejscu, co poprzednio. Wujaszek Hircio był wyraźnie zmieszany.

— "Co, panie tego, jeszcze żyje?.. pytał niepewnym głosem. Odpowiedziała mu cisza. Mieczek (jak sam się później przyznał) postanowił od tej chwili miesiąc nie jeść cukierków, byle nowy strzał wujaszka był podobny do poprzednich. Tymczasem Cyklop, bynajmniej nie speszony hałasem i strzałami, nie śpiesząc się, wspinałym susem wyskoczył przez otwór, powstały wskutek ostatniego strzału, na zaśnieżoną drogę. Zbliżyliśmy się szybko do okna. Czarny kot powoli szedł drogą, nie oglądając się za siebie, z wysoko podniesionym ogonem. Tak komiczny był to obraz, że wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Tylko wujaszek Hircio się nie śmiał, widocznie sądząc, że niezbyt przyzwoity gest Cyklopa godzi w jego osobę.

— "Mógłbym go, panie tego, jeszcze zastrzelić, ale nie chcę. Swoje zrobiłem, bo przepędziłem to niebezpieczne zwierzę z mieszkania". — rzekł i poszedł na górę do swego pokoju. Wieczoru tego nie zszedł na kolację, tłumacząc się bólem głowy.

Szabowski Henryk kl. II c.

KĄCIK TŁUMACZEŃ.

Do Leuconoe.

Horatius Carm I. 11

"Tu ne quaesieris..."

"Wyznawcom" poniższych zasad — tłumacz

Nie martw się o to, bo i tak nic z tego,
Jaka nam jeszcze przyszłość bogowie przeznaczą,
I zaniechaj wróżnienia z kart babilońskiego;
Wszystko bowiem znosić — to już rzeczą naszą.

Prawdziwa ludzkość i braterstwo udzieleniem
wszech rzeczy ludziom zawiera się

A. Frycz — Modrzewski

Czy wiele zim dała Jowisza potęga,
Czy tej ostatniej nam użyczyć łaskaw,
Co teraz w sterczące skały morzem trzaska —
Wina sobie lej mądrze, nadzieją hen, nie sięgaj!

Ba, my gwarzymy — a czas zazdrosny mknie.
Pamiętaj więc: Używaj dnia, co masz go dzisiaj
A następnemu ufaj jak najmniej.

Kaen.

p. prof. B. Chrzanowskiemu — tłumacz.

Ad Melpomenem.

(Horalius: Exegi monumentum...)

Wystawiłem pomnik trwalszy od żelaza,
Wyższy od królewskich piramid wspaniałych,
Co może na wichry, na burze nie zważać —
— Nie zwałą go choćby weń gromy ciskały.

Zab czasu przez wieki nie ruszy go wcale
Nie umrę ja cały, cień mego oblicza
Bezpiecznie śmierć przetrwa i rość będzie w chwale
Dopóki z kapłanem milcząca dziewica.

W kapitolińskie bramy wchodzić będzie.
Gdzie szumi Aufid, tam dotrze ma sława.
I gdzie ubogi w wody Daunus króluje, — wszędzie.
Nisko urodzonego mnie Muzo łaskawa.

Natchnęłaś, — że pierwszy zastosować umiem
Eolski rytm w italskim wierszu poetyckim.
Usuń, Melpomeno z sławy wzrosłą dumę
I uwieńcz mi skronie twym laurem delfickim.

Hieronim Konieczny.

Jesienna piosnka.

(Przekład z francuskiego - Verlaine'a „Chanson d'automne”)

p. prof. Rościszewskiej — uczeń

Łkanie
przesmutne
a tak monotonne
jesiennej wioli
rani
okrutnie
me serce, co w łonie
jęczy z niedoli.

Błady
milczący
marzeniem wspominam
dnie me tulące...
Twarde
a drżące
biją w dzwon godziny,
biją... ja płacę...

Wciąż sam
naprzeciw
pod dziki idę wiatr,
co zły mną ciska
I gna
i miecie
to tu - to tam mną pcha,
jak suchym listkiem.....

Szczublewski Józef.

Uwaga: Ponieważ utwór powyższy Verlaine'a był już przekłany na język polski przez szereg mistrzów słowa i ponieważ przekład z zachowaniem układu Verlaine'a jest już prawie niemożliwy bez naciągów - przeto użyłem dowolnej formy wiersza.

KĄCIK HARCERSKI.

Red. Tadeusz Nabzdyk.

Baczność!!!

ROZKAZ. L. Ta i Ta Druhowie! Przywracamy do życia kącik harcerski. Nie chciałbym, żebyśmy z tym kącikiem stanęli w kąciku i dlatego proszę o jak najintensywniejsze zasilanie go artykułami, by móc ten mały kącik podnieść do poziomu wspaniałego kąta.

Czuwaj! Spoczywaj!

Red. kącika.

Z opłatka „Dąbrowczaków“.

(Reportaż przeważnie wesoły).

Drużyna Dąbrowskiego zebrała się w pamiętny poniedziałek, aby w serdecznym nastroju podzielić się opłatkiem. Zjawili się także goście, między nimi dh. Komendant ks. prof. Ziemiński, p. dyr. A. Czechowski, Opiekunowie: p. prof. dr. Jachimiek i p. prof. Zgoliński oraz dh. referent Serwański.

Na samym początku raport: rozkaz, i po kilku słowach dha Komendanta, nowi dhowie złożyli przyrzeczenie i zostali przyjęci do Z. H. P. Następnie dh. Komendant podzielił się z wszystkimi opłatkiem życząc każdemu czegoś dobrego i... nawzajem.

Po poważnej części „programu“ nastąpiła (oczywiście część wesoło-spożywcza. Każdy z druhowów zabrał się do swoich nie licznych, bo tylko czterech ciastek i z dzikim okrucieństwem starał się usunąć z powierzchni ziemi (a raczej z talerza) te ośrodkowe podniebienia i żołądka. Lepiej urządzili się „prywatniści“, którzy konsumowali ciastka z jednego półmiska pod hasłem: „Kto prędzej i więcej...”

Gwoździem, a dosadniej śrubą programu, było przybycie „gwiazdora“. Zjawił się ten biedaczek (zdaje się do połowy sparaliżowany) z dzwonkiem w ręce i usiadłszy ze wzdychaniem na podsunętym krześle, rozpoczął wydzielanie podarunków. Dostało się „coś“, gościom a dh. Komendant został suto obdarowany przez krewniaka naszego gwiazdora a mianowicie przez uniwersalno-nowoczesnego gwiazdora z Ameryki. „Kiepsko“ wyglądały prezenty świeżo upieczonego drużynowego, który między innymi otrzymał telegram kon-

dolencyjny z „najserdeczniejszymi wyrazami współczucia z powodu objęcia nowej posady”. Obdzieliwszy „szczęśliwców”, odszedł gwiazdor, postępując jak na prawdziwego brodacza przystało. Po gwiazdorze dh. Komendant w słowach gawędy zachęcił nas do harcerskiej pracy nad sobą. Przerwy między poszczególnymi momentami „opłatka” wypełniliśmy śpiewaniem kolęd. Dh. „Galopujący Żółw” przeczytał przy choince coś, co można nazwać „wykazem lepszych kalendarzowych dowcipów”, a „chóralno-śpiewny” zastęp siódmy dał nam odrobinę ze swego „repertuaru”. Całość zakończyliśmy pieśnią i naszym hasłem: „Czuwaj!”

Oplatek wypadł wspaniale, jeden miał tylko „feler”: ciastka za wcześniej się skończyły.

„T. Z. O. N.”

Opłatek drużyny T. Zana.

W trzy tygodnie po świętach Bożego Narodzenia zebrałiśmy się wspólnie na tradycyjny tzw. opłatek. Dobrze pamiętam denerwowanie się niektórych druhow. (a może tylko jednego) którzy byli na występie chórów w Teatrze a bali się, że nie zdążą.

O godz. 18 w sobotę 22 stycznia weszliśmy w poważnym nastroju do świetlicy i zasiedliśmy do biało nakrytych stołów. 2 gości zasiadło razem z nami: dh Komendant ks. prof. Ziemiński, p. dyr. A. Czechowski, p. prof. Zgoliński i komenda druž. Dąbrowskiego.

Opłatek zagaił dh Nadstawek, drużynowy, prosząc dh Komendanta o zapalenie pierwszej świeczki na choince. Po odśpiewaniu „W żłobie leży” przy płonącej choince dh Rajski odczytał opowiadanie pt. „Przysięga,” dalej dh Zborowski zarecytował wiersz Kornela Makuszyńskiego pt. „Do harcerza.” Nastąpiło odśpiewanie drugiej kolendy, po czym zjawił się na sali gwiazdor: z długą, siwą brodą, wywróconym kozuchem i granatową czapką narciarską (ciekawe: czy do nieba będzie wracał na nartach? O ile tak, to życzę mu, aby ich nie złamał). Gwiazdor przyniósł ze sobą całą walizę podarków, z których poza p. Dyrektorem i dh Komendantem chyba najwięcej był zadowolony „szczęśliwy” p. prof. Zgoliński.

Gwiazdor odszedł, druhowie poczęli opróżniać talerze z ciastkami, urozmaicać od czasu do czasu jedzenie śpiewem. W międzyczasie piątka uczestników kursu narciarsko-

drużynowego odśpiewała nam wiązanekę pieśni góralskich, kolendę góralską i „Hymn morza.“

O godz. 18,30 odśpiewaniem hymnu drużynowego zakończyliśmy nasz opłatek.

Organizacja — dobra, nastrój — „opłatkowy“. Na wyróżnienie zasługuje „konferansjerka“ — którą w oryginalny (no i dowcipny) sposób zajął się dh Rainert.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania TTZ.

Dnia 29 stycznia 1938 r. o godz. 17-tej odbyło się Walne Zebranie TTZetu. Przewodniczącym WZ. wybrano kol. Zajacę L. kl. VIII a sekretarzem kol. Duczmala kl. IV b. Następnie odczytano sprawozdanie z całorocznej działalności TTZ i to: prezesa, skarbnika, bibliotekarza oraz kierowników poszczególnych kółek. Następnie komisja rewizyjna odczytała swoje sprawozdanie ilustrujące pracę w TTZ., a p. Dyrektor dorzucił kilka słów, wskazując wady i zalety działalności TTZ. Po krótkiej dyskusji udzieliło zebranie ustępującemu zarządowi w całości absolutorium.

Z kolei przystąpiono do wyboru nowych władz TTZ. Kol. przewodniczący odczytał listę kandydatów wysuniętych przez ustępujący zarząd. W skład nowego zarządu, wybranego przez głosowanie wchodzi:

- prezes — kol. Jasiński Jacek kl. IV a
- sekretarz — kol. Duczmal Marian kl. IV b
- skarbnik — kol. Szymański Henryk kl. IV a
- bibliotekarz — kol. Wronecki Henryk kl. IV a
- kier. Koła Literackiego — kol. Rajski T. kl. IV a
- „ „ Historycznego — kol. Kut A. kl. IV a
- „ „ Klasycznego — kol. Jüngst M. kl. IV a
- „ „ Społecznego — kol. Idzior liceum klas.

Natychmiast przystąpiono do drugiej części zebrania a mianowicie do odczytania sprawozdań z działalności Wydawnictwa „Promienia.“

Po odczytaniu sprawozdań Kier. Wydawnictwa, Redaktora Naczelnego, Kolportera oraz komisji Rewizyjnej udzielono jednogłośnie ustępującemu składowi wydawnictwa absolutorium. Jeszcze przed udzieleniem absolutorium zabierał głos p. Dyrektor i wyjaśnił jak na przyszłość powinien

wyglądać „Promień.” podając przy tym wiele cennych wskázówek.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego składu Wydawnictwa, do którego weszli na mocy głosowania:

1) kol. Woschke K. liceum mat-fiz. — Kier. Wydawnict.

2) kol. Rajski T. kl. IV a — Redaktor Naczelny

3) kol. Jeż Bron. kl. IV b — Kolporter i skarbnik.

Z kolei wybrano Komisję Rewizyjną: przewodniczącym — kol. Szczublewskiego Józefa kl. VIII

pierwszym członkiem — Wronę M. kl. IV b

drugim członkiem — Kosika A. kl. IV a.

Nowowybrany prezes otworzył wolne głosy. Wobec tego, że nikt głosu nie zabierał, prezes zamknął zebranie trwające dwie godziny.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Sodalicji Mariańskiej dnia 25. I. 1938.

Zebranie odbyło się o godz. 17.45 w konwiktach Arcybiskupim. Ks. Moderator otworzył je modlitwą i hasłem. Po zagajeniu, odczytaniu programu i odczytaniu sprawozdania z zeszłorocznego walnego zebrania, przystąpiono do odczytania sprawozdań: prefekta, z działalności Sodalicji, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza, i asystenta, z działalności kółka apologetyczno-etycznego, II asystenta, z działalności kółka eucharystyczno-misyjnego, oraz kierownika Krucjaty Eucharystycznej.

Sprawozdania Komisji Rewizyjnej nie odczytano ponieważ nie było rewizji. Sprawozdanie to odczytane zostanie na następnym miesięcznym zebraniu.

W dyskusji X. Moderator poruszył sprawę składek i odebrał prawo głosowania na dzisiejszym zebraniu dłużnikom.

Przed wyhorami, ks. Moderator przeczytał nam kilka paragrafów z ustaw sodalicyjnych.

Tajne wybory ustaliły następujące terno: prefekt — sod. Kamiński Henryk L. kl. I asystent — sod. Nentwig Tadeusz L. kl. II asystent — Jacek Stanisław L. kl. Resztę konsulty wybrano przez aklamację, sekretarz — sod. Nadolski Henryk L. kl., skarbnik — sod. Wojciński Edmund L. kl., bibliotekarz — sod. Dolata Tadeusz L. m. f., Kier. Krucjaty — sod. Kajzer Henryk kl. IV, chorążowie — sod. Wentzel Michał kl. IV, Kut Antoni kl. IV, Skalec kl. III. Do komisji Rewizyjnej weszli — sod. Karge Józef L. m-f, Langner Władysław L. ks. i Woschke Kazimierz L. m-f.

Po ceremoniale przyjęcia prefekta i asystentów, pięknie przemówił nowoobрани prefekt, zapraszając do współpracy i nawołując do poprawy. W wolnych głosach podniesiono sprawę beatyfikacji ks. Piotra Skargi 75 minut trwające zebranie zamknięto hymnem i hasłem.

Gwiazdka dla przedszkola ZOPK.

W tego rocznym, zimowym wyścigu ofiarności, nasze gimnazjum nie zostało w tyle! Pominę tu milczeniem cichą bezinteresowną pracę charytatywną niektórych klas, godnych naśladowania, które zajmują się uhogimi rodzinami, pomagając je wydatnie, bądź to darami w naturze, bądź to ofia-

ra pieniężną. Chcę krótko wspomnieć o zeszłorocznym czynie charytatywnym całego gimnazjum.

Na Radzie Głównej, przed świętami Bożego Narodzenia, rzucono projekt urządzenia jednorazowej składki na gwiazdkę dla bezrobotnych. Uchwalono więc dobrowolną składkę w wysokości 25 gr. Zaszła tylko kwestia w jaki sposób przyczynić się do ulżenia ciężkiej doli bezrobotnych? Z pośród różnych projektów przeszedł projekt urządzenia gwiazdki dla bezrobotnych. Tylko jak odszukać te dzieci? Tu przyszedł nam z pomocą p. Dyrektor, który wskazał nam przedszkola ZPOK, składające się z dzieci bezrobotnych a pozbawione funduszków.

Wybrano komitet, który miał się tą sprawą zająć w kołach kol. kol. Moczke Stefana kl. VIIIb, Idziora Bogdana L. Kl., Zybałę Stanisława kl. VIIla.

Gwiazdka odbyła się w czwartek dniu 23 grudnia w godzinach popołudniowych. Już przed oznaczonym terminem zgromadziły się dzieci w auli gimnazjalnej, przy wspaniale ozdobionej choince. Prześpiewały napiew parę kolend, oczekując niecierpliwie przyścia św. Mikołaja. Przyszedł wreszcie św. Staruszek w pontyfikalnym stroju biskupim, zgity pod ciężarem podarunków. Najpierw powiedział do dzieci parę słów, w których zaznaczył, że przyjechał specjalnie towarowym pociągami, by obdarzyć tak miłe „boba.” Ale, że w niebie krzys jak i gdzieindziej, więc podarunki sprawili uczniowie gimnazjum. A że są uczonymi ludźmi, więc nie kupili im słodczy i zabawki, ale swetry, buciki, pończoszki itp.

Potem nastąpiło rozdawanie podarunków, połączone z pogawędką, podczas której św. Mikołaj zaznaczył, że dzieci powinny być wdzięczne tym panom, których kilku załaziło do auli (mimo zaproszenia dla wszystkich), winne się modlić za nich a zwłaszcza za tych panów, których w tym roku czeka okropna rzecz — matura. Obdarowywanie dzieci trwało dosyć długi czas, bo dzieci było 50 a każde z nich otrzymało olbrzymi strucelek i według potrzeby przygotowaną paczkę.

Przy pożegnaniu św. Mikołaj wspominał dzieciom, by zawsze były grzeczne a zwłaszcza te, które chcą chodzić do gimnazjum.

Po odejściu św. Mikołaja, dzieci przy pomocy prowizorycznego chóru „gimnazjalnych panów” odśpiewały parę kolend, po czym pani dyr. Czechowska w imieniu dzieci złożyła podziękowanie na ręce gimnazjalnego komitetu.

Następnie dzieci przeszły do gimnazjalnej śniadalni, gdzie każde zostało obdarzone ogromnym kawałkiem placka i kilkoma filiżankami kawy.

Sprawozdanie z działalności Sekcji Charytatywnej

Kl. IIIa za pierwsze półrocze roku szkolnego 1937/38

Z inicjatywy naszej Rady Klasowej jak corocznie, tak i w tym roku szkolnym, rozpoczęła pracę sekcja charytatywna, której celem jest opieka nad biednymi rodzinami naszego niasta oraz wspomaganie biednych uczniów ze wschodnich rubieży naszego kraju.

Wybrano dwie rodziny, pozostające bez żadnych środków utrzymania i w ciągu półrocza wysłano im sześć centnarów węgla. Na święta Bożego Narodzenia obdarzono rodziny te paczkami żywnościowymi i odzieżą. Tyle co do

rodzin wspomaganych przez nas na terenie naszego miasta.

Naszych kolegów z Polesia obdarzyliśmy paczką żywnościową. Posłaliśmy także przybory szkolne: jak zeszyty, ołówki oraz używane książki szkolne i powieściowe.

Przed świętami urządzono „Loterię Fantową,” której dochód przeznaczyno na cel charytatywny. Ofiarowano pewną ilość zabawek, wyrobów trykotowych oraz wyasygnowano pięć złotych na „choinkę” dla biednych dzieci naszego miasta.

Obecnie nosimy się z zamiarem urządzenia imprezy dochodowej na większą skalę, z której część dochodu byłaby przeznaczona dla naszych biednych.

Pracę naszą charakterystyczną będziemy w dalszym ciągu kontynuowali dla dobra tych, którym nasza pomoc jest zawsze potrzebna.

KĄCIK KRYTYCZNY.

Kol. L. M. „Marzenia zesłańca”. Wiersz mętny, słaby, lichy. bez wartości itd. itd. więc nie nadaje się.

Kol. H. K. „Na lodzie”. Podobny wiersz już drukujemy.

Kol. K. S. Część odłożyliśmy.

Kol. Mele „Jego ostatni bój”. Słaby.

Kol. A. Z. „Karnawał”. Jako temat dość ciekawy, ale opracowanie nieszczególne.

Kol. H. K. „Do Mecenas”. Z powodu wielkiej ilości artykułów, odłożyliśmy do następnego numeru.

Kol. Cz. K. Nie wydrukujemy. Za późno.

Kol. M. B. Autorowi „Krytykomanii”. Ze względu na teraźniejszy charakter pisemka, artykułu tego nie możemy dać do druku.

Kol. M. J. „Gdy uderzą noworoczne dzwony”. Odłożyliśmy. Nie aktualne.

Kol. Cz. K. „Zimowy motyl”. Czy kolega chce tworzyć poematy na ten temat? Sądzę, że nie; więc radzę skończyć z próbowaniem swych „sił twórczych” na tym polu.

Kol. M. B. „Duma”. Rzecz słaba, temat zanadto oklepany. Cały artykuł roi się od błędów. Chyba kolega chciał stworzyć dumę na temat błędów i stylu, ale to już trzeba było zaznaczyć. Proszę pisać na inne tematy, bo w tej dziedzinie kolega nie może się „połapać”.

Kol. M. P. „Mój sen”. Bardzo nędzne i nie ciekawe ma kolega sny. Chciał kolega ten „niby” piękny sen ubrać w należyłą szatę, ale to się kompletnie nie powiodło. Rymy częstochowskie. Niech się jednak kolega nie przejmuje — bo najgorsze tylko pierwsze dwadzieścia lat.

Kol. L. 13. „Niemożliwe a jednak się stało”, „Do twojej duszy”. Pierwszy artykuł słaby, drugi wiersz mówi trochę o braku samodzielności; zresztą i tak jest bez wartości.

Redaktor Naczelny.

Sprawozdanie.

Z wpływów na karabin maszynowy za czas od 1 października 1937 do 12 lutego 1938.

Grono Profesorskie	.	.	.	.	67,00 zł
Kółko Fizyczne	.	.	.	.	10,00 zł
Kółko Poionistyczne	.	.	.	.	10,00 zł
TTZ.	.	.	.	.	20,00 zł
kl. II a	.	.	.	.	25,45 zł
kl. II c	.	.	.	.	15,00 zł
kl. III a	.	.	.	.	25,00 zł
kl. III b	.	.	.	.	49,57 zł
kl. III c	.	.	.	.	15,00 zł
kl. IV a	.	.	.	.	13,50 zł
kl. IV b	.	.	.	.	31,50 zł
Liceum	.	.	.	.	10,00 zł
kl. VIII a	.	.	.	.	12,00 zł
Razem					304,02 zł



Dnia 4 lutego zmarł w wieku lat 61 śp.

Karol Hubert Rostworowski

O zasługach jego na polu literatury nie mamy potrzeby wspominać, bo gazety ostatnich dni pełne były o tym artykułów. Jak wielki był talent Rostworowskiego świadczy choćby „Niespodzianka” wystawiona codopiero przez TTZ.

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka & R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31a.

Kalendarzyk historyczny na luty

1. 1717. Sejm niemy.
2. 1421. Czasi ofiarowują Wł. Jagielle koronę królewską.
2. 1676. Koronacja Jana III. i jego żony Marii Kazimiery.
3. 1771. Zajęcie Wawelu przez konfederatów barskich.
4. 1633. Pogrzeb Zygmunta III.
4. 1676. Początek sejmiku koronacyjnego, który uchwalił utworzyć stutysięczną armię.
6. 1633. Koronacja Władysława IV.
8. 1296. Zamordowanie króla Przemysława II.
9. 1339. Kazimierz Wielki zrzeka się Śląska.
10. 1321. Pierwszy wyrok przeciw Krzyżakom, skazujący ich na zwrot Pomorza Polsce.
- 11/12. 1629. Szwedzi zadają Polakom klęskę nad jeziorem Gorzнем.
12. 1386. Wjazd Jagielly do Krakowa.
12. 1798. Zgon Stan. Augusta Poniatowskiego w Petersburgu
13. 1241. Tatarzy opanowują Sandomierz.
15. 1386. Chrzest Jagielly.
15. 1574. Pogrzeb ostatniego Jagiellona Zygmunta II. Augusta w Krakowie.
15. 1831. Gen. Dwernicki rozbija korpus Geismara pod Stoczkiem.
16. 1665. Zgon S. Czarnieckiego w Sokolówce koło Brodów.
17. 1386. Ślub Jadwigi z Jagiełłą.
18. 1574. Świetny wjazd Henryka Walezego do Krakowa.
19. 1425. Chrzest Wł. Warneńczyka w katedrze wawelskiej.
20. 1530. Koronacja Zygmunta II. Augusta.
21. 1574. " Henryka Walezego w katedrze wawelskiej.
22. 1454. Wypowiedzenie wojny Krzyżakom.
24. 1831. Bitwa pod Białoleką.
24. 1863. " " Małogoszczą.
25. 1831. " " Grochowem.
27. 1578. Hołd pruski złożony Batoremu.
29. 1768. Zawiazanie konfederacji w Barze.

Szach.

OD REDAKCJI.

Znaleźliśmy się w strasznie „głupim” położeniu, gdy po wydaniu nr. 3 „Promienia” zwrócono nam uwagę, że w tym numerze wiersz „Ruch w mieście” jest plagiatem. Czytelnicy! Raczcie nam wybaczyc, bo trudno, by Redakcja знаła na pamięć podręczniki szkół powszechnych, skąd wzięto ten wiersz Or-ota.

Kier. Wyd.